TYGODNIOWY PRZEGLĄD LITERACKI
KOŁA • PISARZY • Z • POLSKI

Rok II. Nr.10 151 East 67 Street,New York,N.Y. 5.III. 1942

Kartka z pamiętnika.

Lizbona, 15 października 1940

Przyjechał tu b.konsul generalny polski z Marsylji, który opowiada, że we wrześniu 1940 w Marsylji zabrakło ryb. W mieście, które przed wojną było jednym z głównych centrów handlu rybami trzeba było już wczesnym rankiem wybierać się na targ, bo po dwu lub trzech godzinach brakło towaru.

Rekwizycje niemieckie?

-Nie, narazie Niemcy zabierają co innego.

Gosposie marsylskie, wracając z targu z pustymi koszami przechodzą obok całych gromad młodych rybaków, wygrzewających się w słońcu i grających w kości.

Na połowy wyjeżdżają tylko starsi, 50, 60-letni rybacy.

W Marsylji zabrakło ryb, bo zabrakło benzyny, a młodzi rybacy nie chcą wyjeżdżać na żaglówkach. Zagadnięci, odpowiadają szczerze:

-Przyzwyczailiśmy się do motoru. Na żaglówce i niebezpiecznie i niewygodnie...

A więc: - Vivere necesse est, navigare non est necesse.

Rzeczą niewygodną i niebezpieczną jest nietylko połów ryb na żaglówkach. Bardzo wielu Francuzów uważa, że niewygodnie i niebezpieczne jest rodzić i wychowywać dzieci, czy samemu pracować na roli... A już żadnej nie ulega wątpliwości, że rzemiosło wojenne nie należy do bezpiecznych i wygodnych.

W okresie Wielkiej Rewolucji Francja była drugim - po Rosji -krajem Europy w tabeli liczebności mieszkańców. Jeszcze w r.1830 Francja liczyła 28 miljonów mieszkańców, a Anglja niecałe 20, dziś Anglja przewyższa Francję o 20 miljonów ludzi, jeśli nie liczyć cudzoziemców i naturalizowanych /4 miljony/. Niektóre departamenty tak się wyludniły, że posiadają zaledwie trzecią część kwoty ludnościowej z końca 18-tego wieku, a całe połacie kraju, jak np. południowo-zachodnia część Francji zostały z tego powodu dotknięte wręcz katastrofą gospodarczą.

Stary Moltke mówił, że wskutek procesu wyludniania Francja przegrywa codziennie jedną bitwę.

Tak jest. Bitew nie wygrywa się w warunkach komfortowej wygody i pełnego bezpieczeństwa.

Rzeczą niewygodną jest - zarówno połów ryb na żaglówkach, jak i

praca na roli, jak wreszcie rodzenie i wychowanie dzieci, no i ... prowadzenie wojny.

Dramatem współczesnej Francji stał się fakt, że zbyt wielka część narodu francuskiego ponad wszystko umiłowała wygodę i bezpieczeństwo. Rentjersko - emerytalny ideał życia.

Wygodną i bezpieczną miała być tylko... linja Maginot'a.

Nie jedna linja Maginot'a... Dziesiątki i setki wielkich i małych linji Maginot'a, linji wygody i bezpieczeństwa, za którymi można się schować jak w skorupie ślimaka, zamknąć oczy i czekać wypełnienia się swych losów.

W imię czego walczyć, gdy najwyższą wartością jest wygoda?

Na końcu łańcucha odpowiedzi na to pytanie doszukać się można tragicznego gestu rezygnacji - na szczęście tylko bardzo nielicznych Francuzów: - On etait francais, on sera boche...

Wygody i bezpieczeństwa nie broni się ceną życia, bo małe życie nie jest warte ceny życia.

Za jedną z głównych przyczyn klęski francuskiej uważa się braki w uzbrojeniu armji francuskiej.

Może. Tylko trzeba pamiętać, że z zakupami broni rząd francuski zwlekał przedewszystkiem z uwagi na bilans płatniczy i oszczędzanie złota

Dramat dzisiejszej Francji, z jej niewygasłym genjuszem i wspaniałą kulturą, jest dramatem Prometeusza spętanego złotymi łańcuchami materjalizmu szerokich warstw małych i wielkich rentjerów, którzy ponad wszystko umiłowali wygodę.

W decydującej chwili narodu francuskiego zabrakło dostatecznej sumy energji, wynikającej z aktów dobrowolnych ofiar obywateli.

Należy cenić i szanować dobra materjalne, lecz nie wolno do nich się zbytnio przywiązywać.

Dowództwo francuskie zrezygnowało z obrony Paryża, by nie narazić miasta na zniszczenie. Na parę dni przed klęską władze administracyjne zakazały polskiej brygadzie pancernej ćwiczeń ostrymi nabojami, by nie... narazić na zniszczenie obsianych pól.

Po zniszczeniu Londynu przez bombardowania niemieckie Anglik powiedział: - All right. Miasto było brzydkie, wybudujemy nowe, ładniejsze...

W decydujących chwilach Polacy i Jugosłowianie nie opierali swego "nie" na matematycznych kalkulacjach. Bo zarówno w życiu jednostek jak i narodów nie zawsze opłaca się tylko to co jest obliczalne i wymierne.

Ale... jeśli nie życie przedewszystkiem "bezpieczne", to może właśnie "życie w niebezpieczeństwie" jako ideał?

Żołnierze francuscy w czasie wojny otrzymywali w winie i chlebie brom. Unikali w ten sposób podniecenia, ale byli senni i zmęczeni. Żołnierzom niemieckim dodaje się podobno w czekoladzie eter, heroinę, czy jakieś inne środki podniecające.

Hitlerowcy uważają, że życie jednostki czy narodu powinno być "wielką przygodą" pełną walk i niebezpieczeństw. Stąd hasło "życia w niebezpieczeństwie". Młodych chłopców w Ordensburgach uczy się, że największą cnotą mężczyzn jest odwaga - najbardziej pogardy godnym uczuciem - litość.

Hasła te prowadzą prostą drogą do anarchji, chaosu, nieograniczonego rozpętania wszelkiego rodzaju egoizmów, uwikłanych w dziką walkę o byt. Nie wynika z tego jednak, by ideałem było dążenie wręcz odwrotne, skupiające wszystkie energje i wysiłki na tym, by życie było przedewszystkiem... bezpieczne. Ideał życia bezpiecznego i wygodnego to chęć zamknięcia się w skorupie egoizmu i uniknięcia za wszelką cenę jakichkolwiek ofiar. Instynkt samoobrony, przekształcony w naczelną zasadę paraliżuje wolę, wykoleja i rozbraja moralnie tak samo jednostkę, jak rodzinę i naród. Kto ponad wszystko ceni sam fakt życia nie przejdzie nigdy progu wielkości.

W jednym i drugim wypadku,to znaczy w hitlerowskim haśle "życia w niebezpieczeństwie" jak i we francuskim umiłowaniu ponad wszystko bezpieczeństwa - źródło wykolejenia i duchowego kalectwa jest to samo: każda idea, czy dążenie człowieka i narodu odłączone od podstaw moralnych prowadzi do zbrodni lub upadku.

Stanisław Strzetelski

Z tomu poezji: Lutnia po Bekwarku.

Od żalu nie uciekniesz, nie ujdziesz goryczy
I każda Twa pociecha - to widmo przeszłości.
Ach! Czegoż się spodziewa i nacóż to liczy
Każdy z nas, co na tyle patrzał nikczemności?

I tylkoś jest zdziwiony, że jeszcze Cię wzrusza
To drzewo całe w kwiatach, różowy wschód słońca
I żyjesz aby Twoja nieśmiertelna dusza
Co dano jej przecierpieć, cierpiała do końca.

Cóż z tego, że coś kochał przemija jak dymy?
Że po tych, co odchodzą żal serce Ci tłoczy?
My z starym Sofoklesem spokojnie patrzymy
Na ten widok, na który chciałbyś zamknąć oczy.

To, w co tak trudno nam uwierzyć
Kiedyś się przecież stanie jawą.
Więc pomyślałem: "Chciałbym leżeć
Tam gdzie mój Ojciec pod Warszawą".

Niech Ci ta myśl się nie wydaje
Ani małością ni znużeniem.
Z tem większem kocha upojeniem
Kto się z miłością swą rozstaje

I nagle widzisz: Jest noc chmurna
I niebo polskie ponad nami
I stary Ogród. A w nim urna
Z naszego życia popiołami.

Jan Lechoń

Jest u nas Kolumna w Warszawie.

Tak koło Wielkanocy - tak samo jak koło Bożego Narodzenia myśli się intensywnie, boleśnie, wspomina... Więc najprzód w warszawskich sklepach hiacynty różowe, potem Palmowa Niedziela, potem pachnie wiosną i staje się jakoś bardzo jasno i bardzo uroczyście. Pamiętacie? Idziemy Krakowskim Przedmieściem, tyle nieba,na ulicy baby sprzedają placki i kwiatki pierwsze wiosenne, wesołe andrusy wciskają do ręki bukieciki przylaszczek:"Panie hrabio,kup pan,dla pana tylko za 10 groszy,wyprzedaż świąteczna!" "Królowo,ciotka mi chora,kup królowo kwiatki..." A jeśli nie kupisz,niepoczciwy andrus woła już zdaleka:"O,Jezu,panna jak latarnia!A trumna to ci będzie wielka dla panienki!"

Jeszcze jest zimno i wieczór się zbliża i jest jakoś złociście i od otwartych kościołów snuje się zapach kadzidła,a tłumy zewsząd,przez Krakowskie,Podwale,Marjensztat,Zjazd idą na Groby! Plac Zamkowy wygląda odświętnie. Zachodzące słońce, a na tle jego Kolumna Zygmunta,u której stóp dzieciaki bawią się w klasy i guziki i w hałaśliwe petardy.

W ten dzień szliśmy zawsze z ojcem na Stare Miasto oglądać Groby. "To dla pamięci moich rodziców"-mówił. Szliśmy pod górę,od strony Wisły i stawaliśmy patrząc na pomnik Zygmunta...

"Jest u nas Kolumna w Warszawie.
Na której usiadają podróżne żórawie,
Spotkawszy jej liściane czoło śród obłoka;
Taka,zda się, odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną we mgły tęczowe ubrana
Stoi trójca świecących wież Świętego Jana;
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej Miasto stare; " x/

Jest ten pomnik częścią sylwety miasta i niejako drugim herbem Warszawy! Jest świadkiem tylu wydarzeń - od wojen szwedzkich, przez chwałę i upadek, aż do bombardowania Warszawy. Wszystkiemu się oparł, na wszystko patrzył. Patrzył Zygmunt na rzeź i na szarżę Kozaków na Krakowskim...Patrzył jak pierwszy Prezydent Odrodzonej jechał na Zamek,i na ten Zamek w płomieniach...

Król z bronzu odlany stojący na granitowej Kolumnie wysokości 20-tu metrów,był symbolem historji stolicy państwa. Bo Kolumna miała dla nas znaczenie historyczne i uczuciowe. Na zamówienie Władysława IV-go wykonali ten pomnik architekt Constantino Tencella i rzeźbiarz Clemente Molli w roku 1644. Twórca stolicy Polski, Zygmunt III, stoi z Krzyżem w jednym ręku, z szablą w drugim. Najznaczniejszy w Polsce to monument zdobiący miasto, a jeden z piękniejszych w świecie.

W myślach naszych o Warszawie jest zawsze ta Kolumna Zygmunta i nie można zamknąć oczu, żeby jej nie widzieć.

Opowiadał mi kiedyś Polak-Westfalczyk o tem,jak pierwszy raz po tamtej wojnie jechała grupa górników do kraju ukochanego,wytęsknionego. Na granicy wysiedli z wagonów i skoczyli z peronu na tor, uklękli między szynami i całowali rodzinną ziemię.Wówczas podszedł do nich policjant i kazał zapłacić dwa złote kary za chodzenie po torze.Jakoś się tam dogadali,bo przecież to był polski policjant...

Tak jabym chciała po powrocie do Warszawy uklęknąć na Placu Zamkowym i ucałować to miejsce,gdzie stała Kolumna Zygmunta...Palcami rozgrzebywać ziemię... Bo nie ma jej już. Jak nie ma i Zygmuntowskiego dzwonu w Krakowie.Niemcy obalili słup granitowy,a króla przetopili na armaty.

---

x/ Słowacki;"Uspokojenie".

Wielkanoc będzie tam zimna,smutna.
Plac Zamkowy pusty!
A może Słowackiego "Kolumna placu,ta struna kamienna" żyje jeszcze?

Irena Lorentowicz

O d B l o m b e r g a d o R e i c h e n a u a.

W dniu 17 lipca 1934 - w kilka tygodni po historycznej niemieckiej nocy św.Bartłomieja - wygłosił dr.Robert Ley słynne programowe przemówienie.W przemówieniu tym stwierdził m.i.:
"Nad nami objął władzę Fuehrer,człowiek,który w ostatnich tygodniach przeszedł sam siebie i stał się największym wodzem wszystkich krajów i epok. Ani Aleksander Wielki,ani Cezar,ani Napoleon Bonaparte ani żaden z władców średniowiecza nie odważyłby się rozstrzelać własnych generałów.Mamy wodza,który się sam poświęcił. Poświęcił część własnego "ja" Ludzie bowiem,których rozstrzelał,stanowili jego najbliższe otoczenie i latami walczyli wspólnie z nim".

Przemówienie Ley'a,typowo partyjne w swym cyniźmie apologji zbrodni dokonanych i przyszłych - zawierało podówczas szereg akcentów,których znaczenie rozumie się dopiero dziś. Od dnia,w którym generałowie Fritsch i Bock przekonali Hitlera o konieczności "ukarania" Blomberga za meza - ljans,hańbiący kastę junkrów - do chwili "ataku sercowego" Reichenaua, ukaranego w ten sam sposób przez opozycję generałów za mezaljans z wo - dzem-podoficerem /"Der Uebernazi der Wehrmacht ist tot!"-głosiły ulotki/ -minęła epoka ponura i tajemnicza, okres rozpaczliwego pięcia się małego kaprala po drabinie hierarchji wojskowej,dotąd przez stulecia zajmowanej przez ekskluzywną kastę i stanowiącej tabu dla nie-oficerskiego motłochu. Szczeblami tej drabiny były i być musiały krzyże na grobach Blomberga, Fritscha,ubitego kulą partyjną na przedpolach Warszawy; Udeta i Wilberga których śmierć w "latających trumnach" nie była dla nikogo zagadką już w chwili startu i szeregu oficerów,których albo wódz albo karjerowicze partyjni uważali za zbyt groźnych przeciwników zarówno w licytacji o wpływy jak i w rozgrywce o władzę.

Blomberg,którego małżeństwo z sekretarką bynajmniej Hitlera nie raziło -padł tylko ofiarą zajmowanego stanowiska. Miał je objąć sam Hitler oddaliwszy uprzednio Fritscha i szereg "konserwatywnych" generałów. Zmiany personalne na froncie wschodnim,których wykładnikiem była dymisja przemęczonego ponoć Brauchitscha i umieszczenie go w sanatorjum włącznie z przymusem operacji odświeżającej organizm - są jedynie dalszymi i bynajmniej nie ostatnimi etapami morderczej walki o niepodzielność naczelnego dowództwa dyletanta,który oparł się o partję i żongluje jej wpływami nawet w kwaterze wojennej.

Instytucji "komisarzy wojskowych" nie wprowadził do armji Stalin. Istniała już od r.1934 w Reichswehrze a jej głową był marszałek Reichenau. Na tym tle, na tle ustawicznej walki podziemnej między klasą oficerską a agentami Himmlera,którzy zdążyli sobie skaptować nawet Reichenaua, na tle krystalizowania się opozycji oficerskiej w t.zw."Gelsenkirchener Klub" i jej kontrakcji - śmierć Reichenaua zaczyna się wyjaśniać i tłumaczyć w sposób zdecydowany i prosty.

Pierwsze niepowodzenia zwycięskiej dotąd armji niemieckiej w jesieni ub.roku stały się wyłomem w jej nietykalności i pozwoliły Hitlerowi na ostateczną rozgrywkę w łonie generalicji. Dotąd powtarzano sobie słowa Rundstedta:"Jestem gotów w myśl rozkazów Hitlera prowadzić armję ale nikt mnie nie zmusi,bym siadł z podobnymi jemu do wspólnego stołu." Odtąd stół ten był już w połowie zajęty. O drugą połowę jego miano wal-

czyć. Wysadzono z siodła przedewszystkiem Brauchitscha,co było zadaniem nietrudnym,gdyż kunktatorstwem i polityką kompromisu zdążył sobie zrazić obie strony. "Przemęczył się",gdy wraz z Rundstedtem i Kleistem sprzeciwił się projektowi Hitlera stworzenia stałej rady wojennej,kontrolującej całość dowództwa.Następnym etapem był konflikt z Rundstedtem i Bockem, którzy nie złożyli żądanej prośby o dymisję, z spokojem oczekując dalszego biegu wypadków. Wtedy Hitler wysunął przedwcześnie i nieostrożnie Reichenaua,dekonspirując go jako swego człowieka i męża zaufania partji w Reichswehrze. Przeciwstawił go wszystkim: Rundstedtowi, Bockowi, Guderianowi, Stuelpnaglowi II i szeregowi innych,młodszych,którym błyskawiczna karjera w armji Hitlera nie pozwoliła tak szybko zapomnieć o tradycyjnych prawach i przywilejach samodzielności ambitnej kasty junkrów pruskich. I Reichenau padł. Jako pierwsze ostrzeżenie,że tradycji nie łamie się puczem. Wódz zrozumiał i wycofał się. Przynajmniej na pewien czas. Na pogrzebie marszałka von Reichenaua wojsko reprezentował szef opozycji generalskiej, chłodny, zrównoważony Rundstedt, a generał Bock objął znów dowództwo armji.

Drugim ostrzeżeniem jest z dnia na dzień rosnąca legendarna popularność człowieka,któremu w Niemczech przypisują zabicie Reichenaua. Jest nim admirał Canaris, szef kontrwywiadu,który wraz z Papenem organizował w ubiegłej wojnie światowej sabotaże w "Canada Car and Foundry Company" na Black Tom Island i był jednym z organizatorów nieudanego powstania w Indjach. Niegdyś łącznik między wielkim przemysłem a konserwatywnymi kołami generalskimi, dziś z ich ramienia obserwuje partję, Gestapo i nielicznych narodowo-socjalistycznych generałów,rewanżując się jawnie Himmlerowi za tajną akcję jego agentów w szeregach Reichswehry.

Walka trwa. Sztucznie zwiększona śmiertelność generałów "starej szkoły",problem zastępcy czy następcy Hitlera,rozłam dokonany przez partję w Reichswehrze czy nawet przez Reichswehrę w partji, licytacja wpływów na resztę narodu wybranego - to tylko część ogromu zagadnień wewnętrznych Trzeciej Rzeszy. Ale tylko wewnętrznych. Wykorzystywanie tych sensacji i sensacyjek przez Strassera, Bruenninga, Spieckera czy Rauschninga na terenie amerykańskim i angielskim a zwłaszcza ich kontaktów z opozycją Reichswehry w sensie politycznym t.j. w sensie podwyższenia własnych autorytetów na rynku międzynarodowym jest obliczona jedynie na naiwność społeczeństwa, które wierzy w dobre intencje osobistych wrogów Hitlera i jego otoczenia. Lansowanie "Wolnych Niemców" jest aż nadto wystarczającym dowodem, że identyfikuje ono walkę wewnętrzną niemieckich stronnictw i grup z końcem pan-germańskiego imperjalizmu. Tymczasem ten imperjalizm reprezentuje zarówno partja jak i generalicja niezależnie od sympatji dla obecnego kierownika Rzeszy. Jego następca - będzie przedewszystkiem Niemcem. A na tym zasadniczym punkcie godzą się wszyscy Niemcy. Wspólna akcja wszczęta przeciw Vansittartowi przez niemieckich socjal-demokratów i koła prawicowe w Londynie, Nowym Jorku i Montrealu oraz idealna harmonja i wspólny front w każdej dyskusji o Wersalu mają swoją głęboką wymowę faktów nawet dla marzycieli i utopistów politycznych.

Jerzy Tepa

Demokratyzacja kultury polskiej.
Dokończenie.

Specjalnie trudne zagadnienie stanowiła sprawa teatrów. Sceny dramatyczne, szczególnie w Warszawie osiągały najwyższe szczyty artyzmu. Nie jest bynajmniej patrjotyczną przechwałką twierdzenie, że należały do najlepszych w Europie. Równocześnie posiada Polska szereg wielkich aktorów, którzy wytrzymaliby próbę porównania z najgłośniejszemi zagraniczne-

mi nazwiskami. Mimo to, polska twórczość dramatyczna była wątła, a właściwie stopniowo zamierała całkowicie. Teatry polskie bowiem grały przeważnie sztuki zagraniczne o charakterze rozrywkowym, zapewniające powodzenie kasowe. Znajdując się chronicznie w trudnościach finansowych, musiały liczyć na zamożniejszą publiczność miejską, która w teatrze szukała rozrywki, a nie wrażeń artystycznych. Niezmiernie rzadko pojawiały się sztuki z jakąś głębszą problematyką. Najszersze sfery społeczeństwa, dla których teatr byłby prawdziwem przeżyciem, nie miały do niego dostępu z powodu zbyt wysokich cen biletów. Należy przeto powiedzieć otwarcie, że teatr polski nie spełniał należycie swojego zadania w szerokiem tego słowa pojęciu. Nie była to wina sfer teatralnych. Poprostu teatry nie spotykały się z dostatecznem poparciem finansowem ze strony czynników powołanych, wobec czego stanęły wobec smutnej alternatywy: albo likwidacja, albo obniżyć aspiracje do upodobań szukającego rozrywki zamożniejszego mieszczaństwa.

Odosobnione próby nie wiele zmieniły położenia. Przypomnieć należy tu typ popularnych teatrów objazdowych, które z klasycznym repertuarem odwiedzały najdalszą prowincję. Takim teatrem była przedewszystkiem "Reduta", a do ostatniej chwili borykał się z trudnościami wołyński i pomorski teatr objazdowy. Spełniały one doniosłą misję kulturalną na obu kresach kraju. Zjawiskiem dodatniejszym były szkolne przedstawienia, urządzane dla młodzieży szkolnej przez niemal wszystkie sceny polskie. Przedstawienia te były włączane do obowiązkowego programu szkolnego i krzewiły kulturę teatralną wśród dorastającego pokolenia.

Nie podlega dyskusji, że teatr jest kardynalnem źródłem rozrostu kultury w szerokich masach społeczeństwa. Odpowiadając najgłębszym naturalnym instynktom, wrodzonym człowiekowi, wywiera głęboki wpływ na wyobraźnię i z łatwością kształtuje stosunek do życia i narodu. Jest faktem stwierdzonym, że właśnie repertuar klasyczny oraz dzieła, zawierające problematykę społeczną, znajdują w szerokich masach oddźwięk najżywszy. Ich wrażliwość jest bowiem świeża i chłonna, nie wypaczona przez życie. To też w ramach przyszłej konstrukcji życia kulturalnego typ wielkich ludowych teatrów objazdowych powinien odegrać rolę zasadniczą. Od należytego rozwiązania jego finansowego i artystycznego zagadnienia zależeć będzie rytm życia kulturalnego nowej Polski.

Zjawiskiem niezmiernie budującym było zbiorowe mecenasowstwo, które wytwarzało się w społeczeństwie, w samorządach i w kołach urzędniczych. Było w tem coś z pobłażliwej życzliwości dla artystów, ale również potrzeba opiekuńczego popierania wszelkich poczynań kulturalnych. Snobizm niewątpliwy, lecz snobizm wysoce dodatni w naszym życiu i wymowny w warunkach ekonomicznych, tak uciążliwych dla przeciętnego obywatela. Istniał nawet pod tym względem pewnego rodzaju wyścig czy współzawodnictwo. Mnożyły się literackie, naukowe, artystyczne i muzyczne nagrody, ustanawiane przez Rząd i miasta. Wzruszający był zdrowy regjonalizm, ujawniający się w tem, że miasta, gminy czy województwa szczyciły się artystami, pochodzącymi z ich środowiska, wspierały ich moralnie i materjalnie. Obok wielkiej nagrody państwowej, istniały coroczne nagrody Warszawy, Lwowa, Krakowa, Poznania, Wilna i wielu innych miast. Szkolnictwo urządzało wśród swojej młodzieży artystyczne i literackie konkursy, by wyłowić młode kiełkujące talenty i zawczasu zwrócić na nie uwagę społeczeństwa. Pozatem coroczne nagrody rozdzielały organizacje zawodowe oraz instytucje kulturalne, jak np. Polska Akademja Literatury, PEN Club, Wiadomości Literackie i Związki Zawodowe Literatów w Wilnie, Warszawie i Poznaniu.

Do popularyzacji muzyki przyczyniały się wydatnie wielkie festiwale, które stanowiły piękne święto polskiej sztuki. Niezapomniane wrażenia i podniosłe przeżycia duchowe wynosiło się z festiwali muzyki polskiej w Krakowie. Na dziedzińcu Wawelskim, w otoczeniu jakby wymarzonym, wielka orkiestra symfoniczna Polskiego Radja wykonywała kompozycje pol-

skiej muzyki klasycznej oraz utwory współczesnych kompozytorów, a renesansowa kolumnada starego zamku, migocąca w świetle lamp i tonąca w półcieniach pod kopułą wieczornego letniego nieba, stanowiła jakby rytmiczne uzupełnienie struktury odtwarzanej kompozycji. Równocześnie na czcigodnym dziedzińcu Bibljoteki Jagiellońskiej doskonałe zespoły kameralne dawały przegląd polskiej twórczości, od starych mistrzów Wieku Złotego, polifonistów jak Szamotulski, Gomółka i Mikołaj Żeleński, poprzez instrumentalistów Elsnera i Kurpińskiego aż do Szymanowskiego, genjalnego kompozytora Polski współczesnej. Również Poznań urządzał coroczne festiwale muzyczne w Teatrze Wielkim i koncerty muzyki kameralnej w pięknej renesansowej sali ratusza. Ożywioną działalność rozwijały wreszcie bibljoteki, muzea i instytucje miłośników sztuk pięknych, organizując wystawy dzieł sztuki, starych druków, dokumentów i zabytków historycznych.

W szkicu tym z konieczności pobieżnym nie usiłowałem przedstawić naszego życia kulturalnego z wielorakością jego zjawisk i problemów. Z tych powodów obraz może wydawać się zbyt optymistyczny, retuszem rzeczywistości. Należy jednak pamiętać, że dziedzina usiłowań kulturalnych była jednym z wielu ogniw całości naszych warunków ekonomicznych i politycznych, a więc i ona musiała dzielić wszystkie mozoły, związane z sytuacją państwa polskiego. Ale ten fakt właśnie uwydatnia tem bardziej bujność i bogactwo polskiego życia kulturalnego. Społeczeństwo polskie, na przekór wszystkim codziennym troskom przyziemnym i pochłaniającym całą energję, szukało w przeżyciach artystycznych wytchnienia i zaspokojenia swoich najlepszych instynktów duchowych. W tej skłonności objawiała się młodzieńcza prężność i żywotność narodu polskiego, rokująca wielką przyszłość i znamienitą pozycję w rodzinie cywilizowanych narodów. Oświata i kultura była w Polsce na najlepszej drodze, by stać się własnością powszechną, by dotrzeć pod strzechę. Przedewszystkiem dla tego, że naród polski sam tego chciał, że był tak chłonny i wrażliwy, tak świeży i młody psychicznie, tak ambitny i zdrowy.

Zenon Kosidowski

Time bomb. Powieść.
Ciąg dalszy.

Dopiero po chwili słowa te doszły do świadomości profesora. Otworzył szeroko oczy.

-Jak pan doktór powiedział? Wysłali do nas nowych?

-Tak.

Więc żadnej nadziei na odpoczynek.

-Ilu?

-Dwa ambulanse.- Profesor ciężko westchnął. -Ale mówił ten dyżurny z Warwick County Hospital, że będzie więcej, bo wciąż odkopują nowych - dodał asystent. -Jesteśmy jedynym szpitalem w całym Coventry, gdzie można jeszcze umieszczać rannych. Wszystkie inne zniszczone, albo przepełnione, a często jedno i drugie.

Nie wiedząc o grożącym im pożarze usiadł wygodnie w fotelu i zabierał się do spania.

-Chyba tu w tej poczekalni umieścimy rannych - odezwał się po chwili - bo na korytarzach już tak pełno, że trudno przejść.

-A wszyscy z piętra zmieścili się na parterze?

-Tak. Poukładaliśmy ich na podłodze pod łóżkami, a na łóżkach ma-

terace. To najlepsza osłona, jaką możemy dać, wobec braku schronów.

-Najlepsza, ale też nic nie warta- uśmiechnął się smutno profesor i spojrzał w okno. Błyski ognia na pniach drzew zrobiły się bardziej nerwowe. Asystent zerwał się.

-Co to? Palimysię?...

-Trochę.

-Więc czemu pan profesor nie mówi?! Przecie...

-Pan kolega chce gasić? Weber napędzi pana! -zawołał za wybiegającym asystentem.

-Zaraz wróci i znowu zbudzi mnie - mruknął i zabrał się do spania, ale na spanie jakoś nie zanosiło się. Dziwna rzecz. Mimo zmęczenia miał umysł przeraźliwie trzeźwy i nieprawdopodobnie czujny słuch.

Niedługo jednak męczył się bezsennością. Asystent istotnie wrócił, bo Weber wypędził go z tą samą konsekwencją, z jaką wypędził profesora.

-Doktorska robota tam a nie tu - powiedział.-Nie robić mi tu nieporządku proszę.

Profesor był tak zmęczony, że nie mógł nawet śmiać się. Nawet rozmawiać nie chciało mu się.

-Wobec tego możemy zdrzemnąć się -zaproponował- póki nie przyjdą te ambulanse, albo...póki nie spalimy się.

-Oczywiście- zgodził się chętnie asystent.-To najmądrzejsze, co możemy zrobić.

-Niech się pan kładzie koło mnie na sofie. Zmieścimy się.

-Nie, dziękuję. Na fotelu też usnę. Jestem tak zmęczony, że nawet na podłodze usnąłbym.- Głowa rzeczywiście sama opadała mu na piersi i oczy zamykały się.

Wobec tego profesor wyciągnął się wygodnie na sofie, asystent rozsiadł się w fotelu i zamknęli oczy.

-O, ciężka noc- szepnął na dobranoc asystent.

-Przypomina niemieckie Zeppeliny nad Anglją w zeszłej wojnie -odpowiedział profesor.-Ale- dodał na zakończenie -trzeba Niemcom przyznać, że rozwinęli u siebie technikę nadzwyczajnie.

-Psychikę też- dorzucił asystent, w tej chwili jednak urwał, a profesor demonstracyjnie odwrócił się na drugi bok. Psychologja była niebezpiecznym tematem,przy którym mogli stracić cały czas.

Profesor nie odnosił się zbyt poważnie do asystenta i jego teorji psychologicznych, ponieważ jednak nie odnosił się poważnie do niczego,co nie było chirurgją, asystent nie przejmował się tym zbytnio. Sam nie odnosił się poważnie do niczego, co nie było psychologją, jedynie psychologja interesowała go, a pracował w chirurgicznym szpitalu tylko dzięki okolicznościom, które stworzyła wojna. Asystenturę jego brały poważnie jedynie pielęgniarki. Nigdy jednak nie dał po sobie poznać, że chirurgję stawia o jeden tylko stopień wyżej od zawodu rzeźnika, tak samo jak profesor nigdy nie zdradził się z tym, że psychologji nie ceni więcej od chiromancji. Ale każdy z nich udawał, że nie wie, co myśli drugi, więc żyli w zgodzie.

Stosunki te zaczęła się komplikować dopiero wtedy, gdy mimo różnych zamiłowań i mimo różnic wieków polubili się a nawet serdecznie zaprzyjaźnili. Profesor w imię tej przyjaźni starał się wzbudzić w młodym koledze zainteresowanie chirurgją, bo szkoda mu było tego zdolnego i zapalonego do nauki człowieka, który chciał zmarnować się na jakiejś tam neurologji. Gdy wysiłki jego nie dawały wyników, zaczął prowokować dyskusję psychologiczne i krytykować behavioryzm, kierunek psychologji,który wyznawał asystent. Nie łatwo jednak było pokonać go, bo asystent mimo swej młodości był nie źle nafaszerowany teorjami, a profesor wiedział o behavioryzmie tyle, ile powiedział mu asystent. Skutek był więc taki,że co raz więcej i goręcej dyskutowali, że z tych tematów prawie nie scho-

dzili, i że wreszcie profesor sam zainteresował się behavioryzmem. Gdy sprawa doszła do wytwarzania ciekawych odruchów warunkowych w ulubionym psie profesora, w jego Lady Fair, behavioryzm stał się pewnego rodzaju konikiem,"hobby" profesora.

Asystent długo męczył się i nie mógł zasnąć. Słuchał, jak z monotonnym jękiem zbliżały się i oddalały niemieckie samoloty, jak czasem gdzieś gwiznęła bomba i po niej zagrzmiał głuchy pogłos walących się domów, jak daleko dzwoniły przejeżdżające samochody straży pożarnej - i jakieś dziwne przewrażliwienie zmysłów nie pozwalało mu zasnąć. Było ciemno i oczy same zamykały się ze zmęczenia, a sen nie przychodził.

Cicho, żeby nie zbudzić profesora, zapalił papierosa i zaczął szukać przyczyny swojej bezsenności. Analizował to zjawisko,tak jak każe behavioryzm, rozkładając je na bodźce i odruchy warunkowe organizmu.

-Dlaczego my nie możemy zasnąć?- usłyszał nagle głos profesora.

-Pan profesor także?- ucieszył się. -Ja szukam przyczyn w sobie, to znaczy w mojej indywidualnej przeszłości, a widocznie jest to reakcja ogólna. Bo i pacjenci po tej bombie w ogrodzie skarżyli się na bezsenność.

-Bardzo ogólna. W Londynie ludzie, znoszący dzielnie bombardowania, często nie mogą zmrużyć oka od pierwszych syren o zmierzchu aż do odwołania alarmu o świcie.

Asystent namyślał się nad odpowiedzią, a profesor zaczął przebierać palcami, wybębniając jakąś melodję.

-Dawniej psycholog odpowiedziałby- ciągnął dalej -że jesteśmy zdenerwowani przeżytymi wstrząsami, grożącym niebezpieczeństwem, czy oburzeni nieludzkością bombardowania cywilnej ludności, ale panu koledze nie wolno tak mówić. Jeżeli cały człowiek jest tylko zbiorem odruchów warunkowych, trzeba wytłumaczyć tę bezsenność odruchami warunkowymi.

Utarł się między nimi zwyczaj, że na żądanie profesora asystent musiał wyjaśniać różne zjawiska psychiczne wyłącznie z punktu widzenia behavioryzmu. Miał generalne zastępstwo behavioryzmu na Anglję, często żartował profesor, i nie wolno mu było pomagać sobie jakąkolwiek inną teorją psychologiczną. Odpowiedzi asystenta profesor stale atakował. Nie tyle z przekonania, bo często wyjaśnienia te trafiały mu do przekonania, ile dla całkowitego wyjaśnienia sprawy. W każdej ich dyskusji jeden musiał być adwokatem tezy, a drugi prokuratorem. Asystent nie wysilał się zbytnio na ścisłe formułowanie swoich twierdzeń i nie martwił się wcale, gdy profesorowi udało się przychwycić go na jakiej nieścisłości, a profesor znowuż często bardziej cieszył się swoją klęską niż zwycięstwem.

-Oczywiście, że - ta bezsenność jest odruchem warunkowym - zaczął asystent, orjentując się, że układa mu się w głowie nie zła teorja strachu na wojnie.

/Dalszy ciąg nastąpi/

Antoni Cwojdziński